

Mączak, Antoni

Rzeczpospolita szlacheckich samorządów

Przegląd Historyczny 96/2, 169-193

2005

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANTONI MACZAK
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Rzeczpospolita szlacheckich samorządów¹

W systemie władzy wytworzonym między połową XV a połową XVII w., widzę szczególnie, skrajny przypadek państwa stanowego — w znaczeniu *Ständestaat*, nie zaś „monarchii stanowej”, co w terminologii potocznie przyjętej u nas w ostatnim półwieczu oznacza system oparty na przywilejach stanów ale przed powstaniem sejmu. Specyfika Rzeczypospolitej polegała na tym, że bardzo szerokie uprawnienia stanów zmonopolizował jeden tylko — rycerski.

Szlachta–rycerstwo uzyskała w połowie XV w. przywileje przez wymuszenie ich na królu; miasta królewskie, nawet jeśliby tego chciały, nie będą już miały sił, by wymusić czy kupić pozycję stanową i stać się przeciwwą szlachty. W przeciwieństwie do nich nadwiślańskie miasta Prus Krzyżackich były żywo zainteresowane w finansowaniu wojny z Zakonem, te zaś, które weszły w skład ziem inkorporowanych (Prus Królewskich) wyrobiły sobie — w odpowiednich proporcjach — mocną pozycję w strukturze stanowej kraju. Utrwaliła się ona po II pokoju toruńskim (1466) i przetrwała do unii lubelskiej (1569) a w pewnych elementach nawet do pierwszego rozbioru. Tej prusko–królewskiej *politei* wspaniały pomnik wystawił Gottfried Lengnich.

Pierwsze sto lat w ramach Rzeczypospolitej przyniosło ziemiom nad dolną Wisłą nieznaną gdzie indziej w Europie Środkowo–Wschodniej równowagę ustroju stanowego, w którym współistniały i docierały się cztery siły: trzy miasta wielkie, współpracujące ze sobą mniejsze, dygnitarze trzech województw (obaj biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i podkomorzowie) i wreszcie ogół szlachty wybierający posłów na sejmikach–zjazdach wojewódzkich.

Dla mieszczaństwa Korony popieranie króla, a więc udzielanie mu znacznych pożyczek, nie zdawało się być tak dobrym interesem, jak to widziały dla siebie duże miasta w pruskim dorzeczu Wisły. Miasta polskie nie miały zresztą wielkich środków i pozostały na uboczu. Duchowieństwo inkorporowanych Prus otrzymało reprezentację w stanach

¹ Niniejszy tekst jest fragmentem ukończonej, ale niewydanej za życia Antoniego Maczaka książki poświęconej elitom w Europie wczesnonowożytnej. Niektóre tezy zawarte w niniejszym tekście autor przedstawił w: A. Maczak, *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*, Wrocław 2003, rozdz. VI: *Klientela staropolska* oraz w wydanym pośmiertnie tekście *Przestrzeń władzy*, [w:] A. Maczak, *Historia jest we mnie*, Warszawa 2004. Przypisy odsyłające do wspomnianej w tekście literatury obcojęzycznej pochodzą od Redakcji i zostały oparte na załączonej do przygotowanej książki bibliografii.

Królestwa, ale ostatecznie w Senacie zasiedli jedynie dwaj biskupi, warmiński i chełmiński. Rzadko zwraca się uwagę na okoliczność, że w innych krajach katolickich stan duchowny wysyłał swych reprezentantów (w znacznej części wirylistów) w większej liczbie. Nie powstała więc u nas owa niestała równowaga sił między szlachtą, mieszczaństwem i duchowieństwem, która stanowiła istotę francuskiego *Renaissance State* (jak je interpretuje James Russell Major²), a która z czasem przyczynić się miała do rozwoju monarchii scentralizowanej i absolutyzmu. W tamtych warunkach zdolny monarcha mógł tworzyć okresowe lub trwałe sojusze z poszczególnymi stanami. *Casus* francuski i niejeden niemiecki (nie mówiąc o Niderlandach) wskazują, że gdy mieszczaństwo wchodziło w skład narodu politycznego, z tego stanu właśnie rekrutowali się wykształceni (uczni w prawie) profesjonalni urzędnicy, czy to pozostający bezpośrednio w służbie monarchy, czy też wykonujący wolę stanów. Było regułą w skali europejskiej, że najwybitniejsi spośród nich uzyskiwali nobilitację i starali się zatrzeć ślady swego pochodzenia. Jednak w Polsce (z wyjątkiem Prus Królewskich) szlachecki oligopol zamknął się zaraz po awansie Bonerów i Morstinów (Morsztynów). Przenikanie do szlachty już w XVI w. dokonywało się jedynie drogami, które tak plastycznie i kompetentnie przedstawił Walerian Nekanda Trepka.

Choć, jak twierdził ten pamflecista, było to zjawisko masowe (w co zresztą łatwo uwierzyć), nie dało ono rezultatów podobnych do tych, które dla Francji zbadał George Huppert³. Z nagromadzenia plotek, które składają się na „Liber chamorum” wynika, że to właśnie drobni funkcjonariusze, jak włodarze, sołtysi, zarządcy w żupach solnych, korzystali z nagromadzonych lub zdobytych środków i nawiązanych znajomości, aby — niekiedy zatarłszy za sobą ślad dzięki służbie wojskowej — stać się hreczkosiejami.

Konsekwencje przywilejów nieszawskich (1454) trudno przecenić. Ponieważ następcy Kazimierza Jagiellończyka nie chcieli, bądź nie potrafili, rozszerzyć swych prerogatyw, realizacja postanowień statutów z 1454 r. uczyniła w praktyce szlachtę suwerennym członkiem państwa: w epoce rokoszów będzie ona o tym przekonana. Nagana i oczyszczenie szlachectwa — uprawnienie o niezmiernym znaczeniu — znalazły się w rękach samorządnych w praktyce sądów szlacheckich a z czasem (za Batorego) króla ograniczono także w zakresie nobilitacji.

Wiązała się z tym decentralizacja władzy. Wprowadzając pojęcia centrum i peryferii — nieco zbyt intensywnie eksploatowane przez niektórych socjologizujących historyków zagranicznych — można to ująć następująco: w Rzeczypospolitej centrum rysowało się mniej wyraźnie niż w jakimkolwiek innym kraju Europy. Jest paradoksem, że podziały dzielnicowe Korony zaznaczały się słabiej nie tylko w zestawieniu z Rzeszą, ale i z Francją czy Hiszpanią; w połowie piętnastego wieku odrębne przywileje określały uprawnienia dzielnicowych stanów także u nas, jednak fundamentalny przywilej piotrkowski (1496) obejmował już szlachtę całego kraju. Natomiast uprawnienia, które stan ten uzyskał w obrębie województw (ziem, powiatów) stały się podstawą głębokiej decentralizacji, mającej z czasem obezwładnić instytucje centralne państwa. Powstał twór państwowy niemający na tę skalę analogii w Europie, jako że mieszczaństwo (nie mówiąc o chłopstwie) nie tylko

² J. Russell Major, *The Monarchy, the Estates and the Aristocracy in Renaissance France*, London 1988.

³ G. Huppert, *Les Bourgeois–Gentilhommes: An Essay on the Definition of Elites in Renaissance France*, Chicago 1977.

pozbawione było praw politycznych, czyli reprezentacji, ale nie miało dostępu do instytucji rządzących w osobach mieszczan–prawników.

Nie znaczy to, że można to państwo badać jako coś szczególnego, bez perspektywy porównawczej. Choć rezultat naszej długiej ewolucji był jedyny w swoim rodzaju, podobne sprzeczne dążenia grup aspirujących do udziału we władzy dostrzec można także w innych społeczeństwach stanowych. Sądzę — ale ujmuję to jako hipotezę — że o dalszym układzie sił i formie ustroju decydowało, czy wokół władcy odpowiednio wcześniej, jeszcze w średniowieczu, powstał oddany mu aparat urzędniczy. Takie zjawisko nie było wyraźnie zdeterminowane. Rokowania książę–stany toczyły się w Europie z reguły w sytuacjach kryzysowych, gdy skarb potrzebował środków, groziła wojna, gdy rosło niepokojąco zadłużenie księcia (państwa). Inicjatywa wychodziła zresztą z obu stron: raz stany chciały okiełznać władcę, to znów on potrzebował ich politycznego i/lub finansowego oparcia dla jakichś wielkich projektów. Trwałe antagonizmy regionalne i doraźne układy fakcyjne, cechy osobiste — talenty mówców, ich umiejętność prowadzenia rokowań, a także osobisty autorytet a nawet urok władcy — każdy z tych czynników mógł stworzyć precedens prawny o nieobliczalnym, trwałym znaczeniu. Niech tu wolno będzie zauważyć, że właśnie w tych sprawach, wyraźniej niż gdziekolwiek indziej, rysuje się ogromne znaczenie precedensu przekształcającego się w zasadę prawną.

Wynikają z tego tezy, że — po pierwsze — strukturę państwową w Polsce warunkowały relacje — nieformalne układy i zależności — w obrębie stanu szlacheckiego. Te układy znamy także z innych krajów, tam jednak z reguły grały one rolę drugorzędną w stosunku do struktur oficjalnych. „Zawodowi” czy *quasi*–zawodowi byli jedynie urzędnicy niższych szczebli. Senatorowie oraz dygnitarze koronni czy litewscy, świeccy i duchowni, w większym niż gdzie indziej stopniu działali zarówno przy dworze, jak i w terenie, w swoich posiadłościach i szerokim kręgu sąsiedzkim.

Dlaczego w Rzeczypospolitej utrwalił się i niepomiarnie rozwinął właśnie ów magnacki styl funkcjonowania elity szlacheckiej? Jest to pytanie kluczowe dla interpretacji nie tylko dziejów politycznych Rzeczypospolitej, lecz także dla jej kultury. Nie można na nie odpowiedzieć zwięźle i prosto, zwłaszcza że problem ten jak dotąd nie zaabsorbował głęboko naszej historiografii. Należałoby, jak sądzą, przeanalizować co najmniej trzy czynniki. Są to: struktura stanowa szlachty i państwa; struktura przestrzenna kraju (jego znaczne rozmiary i słaby rozwój sieci komunikacyjnej w najszerszym znaczeniu tego terminu); trzeci wreszcie element, to szczególnie koniunktura gospodarcza w XVI/XVII w. i wynikająca z niej zjawisko koncentracji własności ziemskiej.

Czemu w Rzeczypospolitej nie powstał *Herrenstand*, gdy taki właśnie stan formował się w innych krajach Europy Środkowo–Wschodniej (Czechy z Morawami, Węgry, Austria, Prusy–Brandenburgia) a także północnej (Szwecja), tak że niemal można to uznać za regułę a z pewnością za dominantę w epoce nowożytnej? Czemu elita stanu szlacheckiego, to znaczy rody senatorskie, wybrała wariant, nazwijmy go, magnacki?

Zbyt łatwo przyjmujemy rzeczywistość jako wariant jedyny możliwy. Nie jest to wystarczająco uzasadnione — w każdym razie takiego dowodu jeszcze nie przeprowadzono. Rozumowanie kontrfaktualne pomogłoby nam zrozumieć mechanizm zjawisk, które zaszły w systemie, zastanović się nad wydarzeniami, które miały decydujący wpływ na kierunek ewolucji.

Rzeczpospolitą uważam za szczególnie wyrazisty przypadek funkcjonowania układów klientalnych. Wyrazisty i ważny, bowiem było to jedno z największych państw Europy,

co więcej — jak się z czasem, w XIX–XX w., miało okazać — położone w kluczowym miejscu, między Rosją a zjednoczonymi Niemcami. Już w wieku XV w tym najważniejszym z państw jagiellońskich układ sił zmienił się na niekorzyść władców, mianowicie nie rozwijał się tu, lub rysował dość słabo, tak charakterystyczny dla krajów Zachodu aparat urzędniczy w służbie monarszej. Temu zjawisku przypisuję wielkie znaczenie, choć ogólnie kontrola spraw regionalnych (lokalnych) przez władze centralne była ograniczona.

W najnowszej syntezie ewolucji form państwa „od początków do współczesności” Wolfgang Reinhard zwraca uwagę, że ongiś „ujednoczenie administracyjne kraju nie było wykonalne” a władze nie miały długofalowych planów centralizacji kraju, w rodzaju tych, które rozwiną we Francji rządy rewolucyjne i Napoleon⁴. Dominującym typem lokalnych struktur władzy — ciągnie Reinhard — było połączenie rządów szlachty (*Adelsherrschaft*) i samorządu gminnego (*Gemeindeautonomie*) w różnorodnych układach. Rzeczpospolitą jako całość należy umieścić na szlacheckim krańcu owej skali europejskiej, ze względu jednak na wspomnianą wyżej wyjątkową strukturę władzy w Prusach Królewskich w okresie 1454(1466)–1569 rezerwując jej miejsce położone blisko centrum. „Król był zadowolony, byle utrzymywany był porządek i wpływały podatki, których potrzebował dla swej wielkiej polityki” — w ten, zbyt zapewne zwięzły sposób ujmuje problem władzy terytorialnej historyk niemiecki. I w tym tkwi odrębność stosunków w Rzeczypospolitej: ustrój ukształtowany przywilejami dla stanu szlacheckiego doprowadził do znacznej autonomii tak w zakresie uchwalania jak i ściągania podatków. „Wielka polityka” monarsza — zwrot użyty przez Reinharda nie bez pewnej przesady, brzmiałby ironicznie w odniesieniu do monarchii Batorego i trzech Wazów. O ewolucji systemu decydować miało w Polsce trudne do zdefiniowania szlacheckie poczucie tożsamości stanowej — jakby rozdwojone przez konflikt między silnymi więziami lokalnymi a republikańską racją stanu.

Badacze ustroju analizujący prawodawstwo i instytucje Rzeczypospolitej zbyt rzadko zwracają uwagę na układy wewnątrz stanu szlacheckiego. Rozważania nad liczebnością szlachty i jej strukturą majątkową, mierzoną bądź to liczbą wsi, bądź też kwotą płaconego od gospodarstw chłopskich podatku, to zaledwie wstęp do problemu. To raczej anatomia niż fizjologia zjawiska, ukazuje bowiem jedynie podłoże struktur zależności w łonie formalnie jednolitego stanu szlacheckiego. Zjawisko nierówności wewnątrz stanu warunkowały bowiem czynniki rozliczne — gospodarcze, społeczne i polityczne. Trzy z górą stulecia poprzedzające rozbiory pełne są paradoksów, które czynią z Rzeczypospolitej twór państwowy na tle całej Europy nader osobliwy. Była to odrębność wynikająca ze współistnienia zjawisk, z których bodaj każde z osobna znajdowało swe odpowiedniki poza Polską.

Można więc, na przykład, dostrzec bliskie analogie między uprzywilejowaną sytuacją gospodarczą i polityczną szlachty w Rzeczypospolitej i w Danii (przed 1660 r.), jakże odmienne jednak były ich terytoria i liczebność stanu szlacheckiego, który tam nie przekraczał ćwierć procenta ludności. W Szkocji, z kolei, więzy zależności stanowej i potęga możnych rysowały się bardzo silnie, jednak unia personalna z Anglią przyniosła — jak to określił Jakub VI/I — *rule by the pen*, a więc zjawisko przeciwstawne stosunkom polskim. Wreszcie *la Serenissima*: ustrój Wenecji porównywano z polskim dla ich cech republikańskich, a więc parlamentaryzmu i ograniczonej władzy głowy państwa. Nic jednak bardziej

⁴ W. Reinhard, *Introduction: Power Elites, State Servants*, [w:] *Power Elites and State Building*, wyd. W. Reinhard, seria: „The Origins of the Modern State in Europe, 13th–18th Centuries”, Oxford 1996.

przeciwstawnego: do różnic oczywistych dodać wypada rygorystyczny regulamin obrad weneckiej Wielkiej Rady, zawyły system głosowań w licznych ciałach kolegialnych i zasady wyboru urzędników, wprost przeciwstawne do niefrasobliwego chaosu panującego w polskim sejmie i na sejmikach. Jednak samą liczebność szlachty uznać trzeba za czynnik drugorzędny, bowiem uprawnienia stanu bywały wielce zróżnicowane.

KONSEKWENCJE PRZYWILEJÓW NIESZAWSKICH

Łańcuch przyczyn i skutków w procesie historycznym można uważać za nieskończony, jednak dla przedmiotu tych rozważań szczególne znaczenie ma połowa XV stulecia a zwłaszcza wydarzenia w obozie na Kujawach u progu kampanii pruskiej 1454 r.

Z perspektywy dalszego rozwoju ustrojowo-politycznego Rzeczypospolitej ustawodawstwo z połowy XV stulecia trudno przecenić, nawet jeśli w wielu punktach utwierdzało ono jedynie stan istniejący już dawniej. Trudno mi też uniknąć powtórzeń, choć bowiem znacznie częściej niż przed laty splywa spod pióra historyków termin „klientela” i jego pochodne, mało kto wyciąga z tego wnioski a moje — w końcu raczej skrajne — tezy nie wywołały ani dyskusji ani otwartego sprzeciwu. Powracam więc z uporem do moich tez.

Niezależnie od intencji aktorów politycznych — króla, możnowładztwa obu dzielnic i *populi nobilium* z pospolitego ruszenia — długofalowym efektem nadanych przez króla Kazimierza przywilejów było okrzepnięcie rysującego się już wcześniej systemu sejmików, które z czasem miały rozstrzygać także sprawy pierwszorzędnej wagi. Układ sił społecznych wewnątrz sejmików był nie do przewidzenia. Około połowy XVI stulecia w terenie, zwłaszcza na Rusi i w Małopolsce, przeważali możni, którzy zresztą początkowo mieli w nich formalnie dominującą pozycję. W okresie dość ostrego konfliktu w łonie stanu, około połowy XVI w., uprzywilejowana rola urzędników ziemskich w czasie obrad sejmiku raziała ogół szlachty, czego świadectwem są skargi posłów na sejmach egzekucyjnych. Z czasem nie było to już magnatom potrzebne.

Wypada wrócić do stulecia XV. Systemy władzy w Europie łacińskiej różniły się wówczas między sobą głównie strukturą i rolą zgromadzeń stanowych, ich stosunkiem do władcy. W tej dziedzinie dwa zjawiska uwarunkowały ówczesną odrębność Polski: po pierwsze, w zgromadzeniach stanowych nie znalazło się mieszczaństwo; po drugie, nie powstał w XV stuleciu podległy królowi aparat administracji terenowej.

Sprawa pierwsza. Ponieważ statutem kształtującym ustrój państwa nadawano formę przywilejów stanowych dla szlachty, ustrój państwa nabrał charakteru samorządu szlacheckiego, który z upływem czasu utrwalał się. W stuleciu XV najistotniejsze w tym zakresie było samo kształtowanie się stanu, co w kwestiach spornych przejawiało się w procedurze nagany i oczyszczenia szlachectwa. Od początku decyzje prawne w tym zakresie pozostawały w gestii sądów stanowych. Z czasem miało się okazać, że rzeczywista suwerenność sądów może być dla szlachty także atutem gospodarczym i politycznym a ustrój administracyjny Rzeczypospolitej przybrał wówczas w pełni postać samorządu stanowego szlachty.

Z kolei — to punkt drugi — ów samorząd wcześniej i świadomie ograniczył możliwość budowania królewskiego aparatu władzy i szafowania nobilitacjami — nie mogła więc powstać w Polsce *noblesse de robe*. Hamulcem jej rozwoju był też brak wielkiego kapitału w rękach mieszczaństwa. Nie skorzystało ono z wielkiego zapotrzebowania na środki w czasie trzynastoletniej wojny z państwem krzyżackim w Prusach (Kraków, dodajmy,

miał interesy sprzeczne w stosunku do wielkich miast pruskich, które przeciw Zakonowi się zbuntowały). Można wątpić, czy króla i skarb uważano za wiarygodnych dłużników. W rezultacie nieliczni tylko kupcy–bankierzy krakowscy związali się z Wawelem (Bonero-wie i Morsztynowie) nie budując trwałej więzi dwór–finanse, która w stuleciach XIV–XVI była tak ważna dla monarchii Zachodu. Zygmunt August będzie szukać wierzycieli za granicami.

Dla okresu ok. 1450–1550 historyk hiszpański, ściślej kataloński — i wielki badacz państw wczesnonowożytnej Europy — Jaime Vicens i Vives użył określenia *monarquía preeminencial*, podkreślając tym terminem, że ówczesni władcy w Europie Zachodniej starali się przede wszystkim bronić swych prerogatyw. W ślad za Federigo Chabodem tenże autor mówił o przejściu monarchii Zachodu od absolutyzmu doktrynalnego (w średniowieczu) do rzeczywistego (w wiekach XVI i XVII)⁵. Natomiast Jagiellonowie nie odnieśli w Polsce sukcesów ani w zakresie obrony prerogatyw, ani budowania zależnego od monarchy i wobec niego lojalnego aparatu władzy, który stanowiłby przeciwagę dla szlacheckiego samorządu; nie zdążyli też tego dokonać w Czechach i na Węgrzech. Jagiełło, mając kwestionowane prawa do pełni władzy i zaabsorbowany koniecznością zapewnienia tronu swemu synowi, nie mógł przeforsować doktryny władzy królewskiej, której najbliższy był chyba Kazimierz Wielki. Samorząd gmin miejskich, o którym pisze Reinhard, oznaczał w Europie Zachodniej także udział elit mieszczańskich w administracji finansów i sądownictwie, ich przenikanie do szlachty. Jak już była mowa, ten czynnik nie odegrał praktycznie żadnej roli w Rzeczypospolitej i nawet nie był dyskutowany a mieszczaństwo dopiero w dobie Sejmu Czteroletniego zaczęło domagać się dla siebie pewnych uprawnień.

Natomiast dożywotność urzędów ziemskich okazać się miała uprawnieniem w praktyce silniej ograniczającym króla niż *la paulette* ograniczała Burbonów. Strukturalne problemy monarchii w Polsce pogłębiał niejasny układ król–Rzeczpospolita, w końcu rozstrzygnięty na rzecz tej ostatniej, gdy dominującym w Europie modelem ustroju i zasadą racji stanu stało się utożsamienie państwa (*res publica*) z osobą monarchy.

„Monarchia absolutna w żadnej mierze nie wcielała tradycji narodowej”, pisał Jaime Vicens i Vives. Stanowiła ona narzucony siłą, swobodnie przyjęty lub wynikły z dyplomatycznych układów związek krajów, który dopiero w długim procesie współzycia, a często w toku ostrych walk i buntów, mógł utworzyć wspólnotę. Otóż w Rzeczypospolitej było inaczej. Państwo polskie stało się państwem narodowym znacznie wcześniej, właśnie z racji swej szlachecko–samorządowej struktury. Zapoczątkował to akt symbolicznego zbratania rodów w unii horodelskiej. Następnie, w okresie pokojowej ekspansji terytorialnej państwa, szlachta każdej kolejno wcielanej ziemi otrzymywała podobne do koronnych prawa; następowała też dyfuzja praw i obyczajów prawnych między ziemiami i prowincjami. Można uznać za paradoks, że właśnie ów system o słabej władzy centralnej wytworzył tak wczesne „narodowe” państwo terytorialne, ukształtowane jako dość jednolity *pays*, nie zaś twór oparty na zasadzie zróżnicowanych praw dynastycznych i odrębnych przywilejów stanowych. Właśnie rozległe przywileje stanu szlacheckiego i samorządowy charakter

⁵ J. Vicens i Vives, *Estructura administrativa y estatal en los siglos XVI y XVII*, [w:] *XIe Congrès International des Sciences Historiques, 1960, Rapports*, t. IV: *Histoire moderne*, Stockholm 1960; F. Chabod, *Esiste uno stato del Rinascimento?*, [w:] idem, *Scritti sul Rinascimento*, Torino 1981.

władzy administracyjnej ułatwiały asymilację elit przyłączanych ziem, pozwalały na dyfuzję z jednej do drugiej ziemi korzystnych dla szlachty norm i zwyczajów prawnych. Nie pozwoliły jednak stworzyć sprawnej monarchii parlamentarnej ani rozwiązać w początkach XVII stulecia palącego problemu asymilacji politycznej Kozaczyzny.

Zanim jednak siedemnastowieczny kryzys systemu zarysował się ostro, utrwalił się ustrój społeczny silnie uwarunkowany przestrzennie. Jest jedną z głównych moich tez, że właśnie na zbiegu dwóch tak odmiennych natury zjawisk — przywilejów stanowych z XV w. i struktury przestrzennej Rzeczypospolitej — rozwinął się system, który najplastyczniej oddaje termin „klientelizm magnacki”.

KLIENTELIZM A OLIGARCHIA

Unikam wyrażenia „oligarchia magnacka”, ponieważ wprowadza ono w błąd przez skojarzenia z systemami, w których zamknięta czy tylko ograniczona grupa rządząca działa w porozumieniu i wzajemnym interesie. Dobrym i bliskim przykładem jest *riksråd* (rada państwa) w Szwecji za regencji po śmierci Gustawa II Adolfa a następnie Karola Gustawa, a także wspomniana już Wielka Rada w Wenecji. W Rzeczypospolitej pewne elementy oligarchii *sensu stricto* dostrzec można w wieku XV w działaniu magnaterii małopolskiej, w postanowieniach zjazdu mielnickiego, jednak w dalszym procesie dominacja magnaterii przyjęła inną postać. Niemalą w tym rolę odegrać miały układy klientalne.

Tej kluczowej dla dziejów Rzeczypospolitej sprawie nie poświęcono dotąd należytej uwagi, bowiem jako historycy jesteśmy zbyt ostro podzieleni wedle specjalności, nie tylko chronologicznych lecz także metodycznych czy tematycznych. Magnateria zaś funkcjonowała jednocześnie w kilku płaszczyznach. „Magnat” (ten termin nie był jeszcze używany w owych czasach ale ostatnio wielokrotnie definiowany przez historyków):

— dzierżył urząd senatorski lub zbliżonego znaczenia albo był przynajmniej członkiem senatorskiego rodu;

— miał rozległe dobra własne i dzierżawy królewsczyzn.

Te dwa czynniki warunkowały trzeci:

— posiadanie administracji dóbr i „dworu pańskiego”, w których znajdowała miejsce i zajęcie szlachta — okoliczna a nawet z odległych stron, zależnie od znaczenia i „powagi” pana.

Kapitałnie, choć być może z przesadą, ujął to panegirysta–autor opisu dworu Stanisława Lubomirskiego: „Przyjaciół bardzo wiele zawsze przy boku Jego Mości bywało, senatorów, urzędników powiatowych, dygnitarzów, między nimi i książęta niektóre były, którym jednak *ex humanitate honoraria* co ćwierć roku dawano, po kilka tysięcy złotych za ćwierć”⁶. To był przypadek skrajny, jedna z kilku naprawdę wielkich karier rodowych, porównywalna z Zamoyskimi czy Wiśniowieckimi.

Próby określania magnatów wedle dwóch pierwszych kryteriów nie ujmowały istoty zjawiska, które nie było wyłącznie gospodarcze; propozycja Henryka L i t w i n a akcentowała czynnik ważny i doskonale uchwytny — jego ciągłość i rozległość (trzech senatorów w rodzie, kolejne senatorskie pokolenia); pominąć można zjawiska wtórne czy trzecio-

⁶ S. C z e r n i e c k i, *Dwór, wspaniałość, powaga i rzędy Jaśnie Oświeconego Księcia — Stanisława — Lubomirskiego, 1697*, [w:] *Zamek w Wiśniczu*, oprac. A. M a j e w s k i, „Teki Konserwatorska” t. III, 1956.

rzędne, jak wykształcenie, odbyte w młodości podróże po Europie itp.⁷ Za najważniejsze, decydujące, choć statystycznie nieuchwytnie kryterium uważam sprawowanie patronatu nad szlachtą. Upewniła mnie w tym szczegółowa analiza otoczenia Krzysztofa II Radziwiłła dokonana przez Urszulę Augustyniak⁸. Z pewnością położenie topograficzne dworu (Korona, Ruś–Ukraina czy Wielkie Księstwo), piastowane przez magnata urzędy, wreszcie jego osobowość kształtowały styl dominacji nad klientelą. Wojciech Tygiełski wykazał na przykładzie kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego, jak bardzo styl patronatu zależał od możliwości działania patrona, uwarunkowanych z kolei łaską królewską⁹.

W rejestrach pogłównego generalnego z terenu Korony wskazówką trwałości układów zależności i podległości są osoby szlacheckie płacące podatek w ramach pańskiego dworu. Jest to jednak zaledwie sygnał, bowiem ów patronat przejawiał się na forum sejmiku, w trybunale a także w życiu sąsiedzkim. W innym miejscu szczegółowo omawiałem to głównie na podstawie pamiętników staropolskich z XVIII w.¹⁰ Ten typ patronatu — sąsiedzki — to ważne tło sarmackiego obyczaju, zwłaszcza zaś podstawa organizacji społeczeństwa ziemiańskiego. Dwór pański, podobnie jak królewski, to z jednej strony (z konieczności używam terminu angielskiego) *household*, czyli zbiorowość służby różnych szczebli, jak też *court*, *curia* pełna darmożjadów, uprawiających charakterystyczne Veblenowskie próżniactwo, gdzie zarazem kształcili się i zdobywali zasługi synowie szlacheccy a pod pańskim i pani domu okiem zawiązywały się małżeństwa i gdzie wreszcie toczyły się działania czy intrygi polityczne. Taki dwór był uzupełnieniem sejmiku a niekiedy niemal cały wyruszał też na obrady sejmowe.

Leszek Kieniewicz zbadał strategię działania senatorów zasiadających w Senacie od pierwszego bezkrólewia do końca panowania Stefana Batorego¹¹. Dostrzegł postawy, które określił jako arystokratyczną i magnacką. Senatorowie—„arystokraci” starali się działać w bliskości dworu; tam budowali swą karierę. Senatorowie—„magnaci” działali raczej w terenie dzięki swemu znaczeniu wśród szlachty forsowali swoje i swoich ludzi interesy u króla. Zdaniem Kieniewicza, ta właśnie postawa zwyciężała u schyłku XVI stulecia i do niej miała należeć przyszłość.

Dwa pokolenia później, młody wojewodzie Jerzy Ossoliński dążył do kariery obiema drogami. Zaczął od dworu królewicza Władysława ale odpadłszy w ostrej rywalizacji z klanem Kazanowskich skierował się ku działalności sejmikowej i sejmowej, szybko awansując do Senatu i osiągając czołową pozycję kanclerza wielkiego koronnego. Ossoliński nie stał się trybunem szlacheckim, choć jako poseł występował był w tej roli w Izbie.

Reasumując: więzi pionowe — między szlachtą różnych szczebli — zyskiwały na znaczeniu kosztem powiązań poziomych między samą elitą rodów senatorskich, która nie potrafiła znaleźć dla swego kręgu odpowiedniej formy działania. Przede wszystkim jednak

⁷ H. Litwin, *Magnateria polska, 1454–1648. Kształtowanie się stanu*, PH, t. LXXIV, 1983, z. 3, s. 451–470.

⁸ U. Augustyniak, *Dwór i klientela Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640). Mechanizmy funkcjonowania patronatu*, Warszawa 2001.

⁹ W. Tygiełski, *Politics of patronage in Renaissance Poland: Chancellor Jan Zamoyski, His Supporters and the Political Map of Poland, 1572–1605*, Warszawa 1990.

¹⁰ A. Maćzak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.*, Warszawa 2000, (1. wyd. 1994); idem, *Nierówna przyjaźń*; Z. Zielińska, *Mechanizm sejmikowy i klientela radziwiłłowska za Sasów*, PH, t. LXII, 1971, z. 3, s. 397–419.

¹¹ L. Kieniewicz, *Senat za Stefana Batorego*, Warszawa 2000.

zabrakło po temu (mówiąc językiem dzisiejszej prasy) woli politycznej. Zamknięcie się formalne w postaci *Herrenstand* już u schyłku XV–początku XVI stulecia nie było możliwe, czego dowodzi postawa Izby Poselskiej w 1505 r. Istotniejszy jednak wydaje się brak instytucji, czy ogólnie form, wspólnego działania elity szlacheckiej. Nie stali się nią senatorowie–rezydenci — a była to chyba ostatnia po temu okazja. Instytucja Senatu zaspokajała podstawowe ambicje szlacheckiej elity, zaś rywalizacja i konflikty między głównymi rodami uniemożliwiały wspólne działanie. Wypowiedzi antymagnackie *populi nobilium*, tak silne w epoce sejmów egzekucyjnych, zaznaczały się jeszcze w czasie rokoszu sandomierskiego. W literaturze rokoszu Lubomirskiego ich echo było już jednak nader słabe. Brakło więc zarówno podstaw konstytucyjnych czy inicjatywy monarszej, jak i wewnętrznej motywacji, aby warstwę magnacką wewnętrznie zorganizować. Coraz ważniejszy był za to patronat budowany przez każdego magnata czy każdy ród z osobna. Zaskakuje, że bystry i dobrze poinformowany obserwator stosunków polskich, anonimowy autor datowanej na 1598 r. „Relation of the State of Polonia”, dominację magnackiego patronatu dostrzega tak wcześnie i akcentuje tak silnie¹². Taka musiała być perspektywa Zamościa, skąd zapewne Anonim czerpał wiedzę o Polsce. Już choćby z tej racji warto poddać to źródło analizie.

RELACJA Z ROKU 1598

Anonimowa „Relation of the State of Polonia” z 1598 r. nie bywa należycie wykorzystana w badaniach nad polskim przełomem XVI stulecia. Paradoksalnie zapewne dlatego, że ten memoriał daje tak swoistą perspektywę polskiej *politei*, że nikt piszący o czasach Zygmunta III nie próbował poważnie go przeanalizować. To właśnie zadanie wydaje mi się ważniejsze niż dociekanie osoby autora. „Relation” jest, w moim przekonaniu, świadectwem, którego pomijać nie wolno. Jej dobrze zorientowany autor patrzy okiem cudzoziemca i pisze dla obcego odbiorcy; informuje o rzeczach, które dla miejscowych były — i są dalej! — bądź to oczywiste bądź niedostrzegalne.

Autor „Relation” szczególnie mocno akcentuje i po imieniu nazywa różnice między dwiema warstwami *nobilitie*, ich wzajemny stosunek, który ujmuje w kategorii relacji klientalnych. Czy można mu wierzyć? Cały stan szlachecki w Polsce to dla niego *Nobilitie*, rzadziej *gentry* (pierwsza pisana z wielkiej, druga z małej litery). Terminologia nie jest oczywista, bowiem pierwszy z tych wyrazów oznaczał w Anglii (i oznacza do dziś) arystokrację (szlachtę utytułowaną) a w najszerszym ujęciu także *knights*, czyli osoby nobilitowane. Brytyjczycy mają problemy z opisaniem w języku angielskim szlachty na kontynencie, największe zresztą z polską. Oba terminy z reguły dotyczą zbiorowości; pojedynczy szlachcic to nie *nobleman* tylko *gentleman*. Nie wszyscy są sobie równi. Choć już w trzecim zdaniu czytamy, że w Polsce *gentry* jest grzeczna i przesadnie uprzejma (*ceremonious*), że to smakosze, wydający krocie na uczyty itd. itp.¹³, niewątpliwie mowa tu o dwóch wyższych warstwach stanu, określanych jako *greate Lordes, and private riche gentlemen*¹⁴ — to oni właśnie utrzymują liczne orszaki i odbywają kosztowne podróże za granicę. Ze względu choćby

¹² *Relation of the state of Polonia and the United Provinces of that Crown anno 1598*, wyd. C. H. Talbot, „Elementa ad fontium editiones” t. XIII, 1965.

¹³ *Ibidem*, s. 3.

¹⁴ *Ibidem*, s. 83.

na odmienność sytuacji na Wyspach Brytyjskich autora — kimkolwiek był — interesowały tytuły dziedziczne i związane z urzędem, i w tym zakresie jest dobrze poinformowany¹⁵. Pisząc o formach zwracania się do dygnitarzy Anonim podaje, że senatorowie duchowni to *Reverendissimi*, ministrowie (*dignitaries*) — *Magnifici*, inni urzędnicy to *Generosi*, zaś *private gentlemen being knights, Strenui*. Pozostali to *Nobiles*, natomiast *private gentleman* to szlachcic bez (wysokiego) urzędu. *Bothe the greate Lordes, and private riche gentlemen* wiodą ze sobą wielkie orszaki, czasem ponad swe możliwości finansowe.

Autor dostrzega także inny podział: na szlachtę prywatną i publiczną, to znaczy piastującą urzędy¹⁶. Ma perspektywę brytyjską: na pewno angielską, może także szkocką. Akcentuje niebezpieczeństwo destabilizacji państwa, niepokoi go możliwość rebelii ale to ówczesna obsesja Anglików. Polska ma rządy arystokratyczne. Najwyższa władza w Polsce należała kiedyś do króla, przeszła na senat, „a ostatnio do szlachty”, jest więc „prawdopodobne, że jeśli państwo dalej będzie się posuwać w tym kierunku, wkrótce okaże się ochłokracją” (tak właśnie pisaną)¹⁷. Czynnikiem przeciwdziałającym temu, a więc stabilizatorem systemu społeczno-politycznego, jest patronat możnych, zjawisko które autor omawia, posługując się dla wyjaśnienia sprawy obszernymi cytatami z „Germanii” Tacyta.

Jest interesujące i dobrze świadczy o autorze „Relacji”, że natrafiamy u niego na różne wątki, które rozwijali u nas z osobna Jan Kochanowski, Jędrzej Frycz Modrzewski czy Piotr Grabowski. Nie wiemy, czy znał ich myśli, choć Frycza Modrzewskiego wrażliwość zamanifestowana w „Karze za mężobójstwo” wydaje się bliska jego myślom. Charakterystyczne jest jednak, że zainteresowany głównie życiem politycznym, dostrzega związek struktur politycznych i zjawisk gospodarczych. Zaś klientelizmu szlacheckiego nie da się, według niego, jednoznacznie zakwalifikować jako zjawisko „polityczne” bądź „ekonomiczne”. Gdy się czyta wywody Anonima trudno się oprzeć myśli, że nie tylko głosi on chwałę Kanclerza, ale prezentuje spojrzenie na polską scenę polityczną oczami starzejącego się wówczas i odsuniętego od wpływów męża stanu. Oto jak widzi układy nieformalne w Rzeczypospolitej:

Zarówno wielcy panowie jak i prywatni bogaci *gentlemen* utrzymują wielkie orszaki, zwykle takie, na jakie tylko ich stać, a niekiedy znacznie większe, utrzymując je wówczas marnie, a osłaniając, kiedy dopuszczają się gwałtów i zuchwałstwa — Jest wielka moc ubogiej szlachty, niemającej *nec rem nec larem*. Do tej powszechnej biedy dochodzi z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że ziemia w posiadaniu szlachty jest niezmienna co do wielkości, a mianowicie liczy 140 000 wsi, stan [*state*] zaś stale bujnie się rozrasta; po drugie dlatego, że ojcowizna często dzielona dochodzi w końcu do nicości; po trzecie z powodu powszechnej rozrzutności szlachty, która marnotrawi swe dziedzictwo; po czwarte i ostatnie, ubożeją ponieważ nie mogą wspomóc się handlem czy dochodami plebejskimi, co wedle prawa oznaczałoby utratę szlachectwa. Tak więc dla wspomnienia się szlachta wprowadziła taki porządek, że przejmuje korzyści i zyski z całego niemal kraju.

Niewiele to jednak pomaga ubogim, których bieda wyłącza od świeckich i powstrzymuje od duchownych stanowisk, skoro z braku środków nie stać ich, by szli na kosztowne studia, ani też by — nawet dobrze wyuczeni — byli w stanie dać poznać swe zdolności, zwłaszcza królowi, który powinien ich forytować. Tak więc zarówno duchowne, jak i świeckie beneficja służą niemal jedynie wielkości znakomych domów — — Tak więc owi słabeusze z wielkim trudem mogą się wybić, dysponując dwoma zaledwie

¹⁵ Ibidem, s. 88.

¹⁶ Ibidem, s. 63.

¹⁷ Ibidem, s. 92.

sposobami: pierwszym są studia, które niewielu tylko może odbywać — —

Drugi i powszechny sposób, którego zmuszeni są używać szlachcice, to służba, pozwalająca im żyć, ale nie awansować, z wyjątkiem tych, którzy dostąpią specjalnej łaski swych panów i otrzymają od nich namiestnictwo jakiegoś klucza dóbr [*baylewicze*] lub, przypadkiem, dostaną od nich w nagrodę jakiś kawałek ziemi. Ta droga nie przynosi ujmę, zwłaszcza że nie są obciążani poddańczą harówką, lecz tylko bronią swych panów i usługują im, choć czynią to z wielką pokorą i sami się tą zbyt wielką pokorą ponizają. Muszą to czynić, Polacy bowiem, z natury dumni, uwielbiają widzieć swoją wielkość w cudzej pokorze i słuchać pochwał wygłaszanych w wyszukany sposób, puszą się i w próżnej chwale szczerze wynagradzają takich panegirycznych pasożytów, by potwierdzić te cnoty, o których tamci najwięcej gładzą. W tym stanie rzeczy nader jest niezbędne, aby ten rodzaj służby był szanowany (jakikolwiek by on był nędzny), jako że — wedle słusznego osądu — w najnikczemniejszej kondycji jest bardziej zaszczytna niż jakakolwiek służba prywatna. Skoro jednak tkwi w naturze ludzi i praw, wyróżniających skłonność ku wojskowości, iż wszelkie mieszczańskie zajęcia plamią szlachectwo, wspólne dobro musi się opierać tylko na ich służbie. Bieda bowiem skłaniałaby ogół ubogich szlachciców ku dążeniu do ruiny państwa, w którym byłiby tylko żebrakami i ustanowienia nowego, które dałoby im lepsze warunki; nie ma większej przyczyny rebelii, tumultów, secesji itd. jak *multitudinis inopia nimiae paucorum opes* [nędza ogółu i nadmierne bogactwo nielicznych], zwłaszcza gdy pospólstwo jest zainteresowane władzą, jak to jest w Polsce, gdzie głos każdego ubogiego sługi będącego szlachcicem waży we wszystkich zgromadzeniach tyle, co głos wielkich książąt, tylko że ta uboga szlachta nie jest zdolna do dzierżenia godności ani urzędów¹⁸.

Konkluzja rysuje się wyraźnie: przywileje nadane szlachcie przez królów i elekcyjność urzędu królewskiego ustrój państwa z monarchii uczyniły arystokratycznym. Element demokratyczny w nim to *the huge multitude of gentry* stanowiącej *Vulgus Nobilium*, liczący po unii przynajmniej trzysta tysięcy głów¹⁹. Do tej sprawy autor powraca w różnych kontekstach, formułując swój pogląd ostro.

Króla, który ze względu na swój niewielki autorytet jest właściwie jedynie przewodniczącym Senatu, Polacy wybierają, aby Majestat, skądinąd rozproszony, mógł się zespolić, jak to w czasie niebezpieczeństwa i wielkich działań czynią zawsze nawet polikracje, które nie mogłyby oprzeć się niebezpieczeństwu w inny sposób, jak tylko naśladowując tym zjednoczeniem monarchię i jednocząc swe siły²⁰.

Zaś nieco dalej:

Polacy — zachowali tylko cień monarchii, nie troszcząc się czy król jest słaby czy naiwny [prostoduszny?, *simple*], byleby mieli takiego co zadowala się samym tytułem; pod nim (a im słabszy tym lepszy) mogą cieszyć się korzyściami, urzędami i swobodami kraju²¹.

W innym zaś kontekście:

Sposób i porządek elekcji króla nie jest ustalony żadną ustawą ani statutem, co powoduje, że wszelka zmiana od wygaśnięcia rodu Jagiellonów była dla królestwa niebezpieczna a mogła być dlań fatalna²².

Wydaje się to przesadne w odniesieniu do roku 1598, nawet uwzględniając, że autor czy redaktor tekstu pewne szczegółowe uzupełnienia wprowadził kilka lat później. Z drugiej jednak strony, autor wie także, ile urzędów i godności ma w swej gestii król: aż dwadzieścia, może nawet czterdzieści tysięcy, a więc niemało w zestawieniu z liczbą

¹⁸ Ibidem, s. 83–85.

¹⁹ Ibidem, s. 40.

²⁰ Ibidem, s. 53.

²¹ Ibidem.

²² Ibidem, s. 42.

140 tys. szlachty koronnej (ta liczba pojawia się aż trzykrotnie). Obserwacje te nabierają w moim przekonaniu sensu, gdy wziąć pod uwagę, że Anonim ujmuje temat dynamicznie czy raczej ewolucyjnie. W jego przekonaniu wolne elekcje podniosły rolę Senatu a raczej kręgu rodów senatorskich, osłabiając zaś królów²³. Z drugiej strony żywo go niepokoi przesadny rozwój swobód szlacheckich. To kwestia dlań najważniejsza.

Initium Calamitatis Regni — taki tytuł można by dać jego wywodom na ten temat. „Polacy zbyt wkraczają w kompetencje władcy.” Jest to sprzeczne z wszelką racją stanu i skończy się źle: może przynieść *a conversion* — zapewne zmianę ustroju — „do czego nie jest już daleko”, rozpad państwa lub, co byłoby najgorsze, ostateczną ruinę i niewolę. Inne kraje elekcyjne, czytamy dalej — Czechy, Węgry, Dania, Szwecja i Rzesza — „gdzie jednak Orzeł jest boleśnie szarpany” (*sore pulled*), ustąpiły swym władcom i sukcesja następuje tam w ramach rodziny królewskiej. „Tak iż ich swoboda w tym punkcie została niemal utracona, choć [stało się to] z pewnością dla dobra tych krajów; w innym przypadku byłyby one narażone na szkody [*mischiefs* – także niezgoda], które pojawiają się wraz z elekcjami i bezkrólewiami [*vacancies*]”²⁴. Termin *libertie* pojawia się też w odniesieniu do króla jako dyspozytora *promotions* i *advancement*. Kto do nich dąży, stara się dostosować do królewskiego nastroju i religii, ale monarcha nie zawsze „używa swej swobody”, boi się bowiem urazić możnych (*the mighty*). Dalej następuje wywód o statucie Aleksandra z roku 1504 (który za Zygmunta Augusta stał się podstawą prawną egzekucji praw dotyczących dóbr królewskich), o dochodach króla i naciskach *mighty Noblemen*, wreszcie nasz zamojszczyk–anglofon zamieszcza pochwałę króla Stefana, jego kanclerza koronnego i sprzymierzonych z nim Radziwiłłów. Jednak szlachta ma sposoby i środki by uniemożliwić wzmocnienie władzy króla. Oburza go to głęboko: żaden szlachcic (*private gentleman*) nie zgodziłby się na takie absurdalne ograniczenia (*absurde articles*) wobec siebie, jakie *fantasticke statewrightes* i cenzorzy pozbawieni osądu politycznego, których tak wielu w Polsce, nakładają na ojca królestwa. A przy tym, dodaje nieco dalej, żaden władca w Europie nie ma tak absolutnej władzy nad swymi poddanymi, jak polski szlachcic nad swoimi, tak w zakresie dóbr jak życia, a chłopów zalicza się do pańskiego sprzężaju (*chattels*), co czyni szlachtę niemal tak nieznośną dla plebejuszy jak Mamelucy byli dla Egipcjan²⁵.

Najciekawszą *pointę* tego autora na temat polskiej szlachty przynosi paradoks: „Polacy są zmyleni fałszywą wolnością”, głosi tytuł na marginesie²⁶, a zamykając swe wymowne uwagi na temat niesprawności polskiego sądownictwa w sprawach karnych, Anonim pisze:

Bezkarność morderców stała się częścią polskiej wolności a sądzą [Polacy], że tylko oni ze wszystkich ludów Europy wolnością się cieszą. Tymczasem jeśli bierzemy pod uwagę wolność największej części państwa, stwierdzimy, że żadna rzeczpospolita nie jest tak niewolnicza, bowiem pospólstwo nie ma równej opieki prawa. Nie ulega wątpliwości, że państwo, które jest obojętne na gwałt zadawany innym nie jest wolne, a tak jest w Polsce, gdzie sprawiedliwość nie jest wszystkim wymierzana arytmetycznie. Tylko szlachta zdaje się być wolna; korzystając wedle geometrycznej sprawiedliwości z wszelkich wyjątków, ma zaszczyty i preferencje a także tyranizuje innych, nie odpowiadając przed prawem za gwałty na własnych chłopach i za życie innych — — Ponieważ prawdziwa wolność polega w szczególności na

²³ Ibidem, s. 54.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem, s. 63.

²⁶ Ibidem, s. 106.

bezpieczeństwie naszego życia, majątku i czci, nie mogą być uznani za wolnych ci, którzy są wystawieni na niebezpieczeństwo i gwałt²⁷.

Wyliczając jednak dalej wolności „ich” — czyli polskiej szlachty, nasz autor wymienia swobodę słowa. Nie popiera jej, bo wynikać z tego mogą zaburzenia, zazdrości i inne kłopoty. Choć z kolei Tacyt chwalił za to Trajana...²⁸. Gorszy go też swoboda krytyki osoby królewskiej w Izbie Poselskiej. W Polsce, kończy, wiele błędów prawa, obyczajów i polityki utrzymuje się pod imieniem wolności, jakby ich naprawa prowadziła do jej utraty.

Omawiany memoriał jest nieco chaotyczny (nie znamy też jego zakończenia) jednak strukturalna nierówność stanu szlacheckiego pojawia się w nim kilkakrotnie nie tyle chyba z racji niekonsekwentnego układu relacji, co znaczenia, jakie autor temu przypisuje. Oto jako siódmą, i chyba główną, swobodę szlachecką podaje, że „pod imieniem wolności zachowuje się wiele błędów prawa, obyczajów i polityki Polski, tak jakby ich naprawa przyniosła utratę swobody szlacheckiej. W następnym zdaniu czytamy, że „władanie bronią należy w pełni do *Nobility and their followers*. I natychmiast mamy Tacytowe zdanie: *Qui nec tributis contemnuntur, nec publicanus atterit, exempti oneribus* itd²⁹.

Renesansowa politologia chętnie poruszała sprawę niebezpieczeństw grożących państwom, ich kierunku i charakteru. Nasz autor wiele pisze o siłach zbrojnych Rzeczypospolitej. Wspomina panujące tu przekonanie, że pospolite ruszenie (*militia terrestris*) mogłoby liczyć dwieście tysięcy konnych; nie wierzy (i uzasadnia to szeroko), by król mógł zebrać aż trzysta tysięcy zaciężnej jazdy. Polski sposób walki umieszcza wśród narodów Północy i Wschodu *and generally all barbarous nations*; Polacy walczą nie przestrzegając ognia ani szeregu (*fyre or rancke*), „który to nieporządek jest dla nich porządkiem. Jednakże — komentuje nieoczekiwanie — kto wie, czy nie jest to lepsze niż nasze wielkie bataliony”.

Poświęciłem wiele miejsca tym sprawom (które autor rozwija szeroko), choć nie dotyczą one mego głównego tematu, chcę jednak zwrócić uwagę, że Anonim w swym ostrym krytycyzmie wobec porządków w Rzeczypospolitej nie był zaślepiony.

Niebezpieczeństwa wewnętrzne mogłyby wynikać z współistnienia różnych wyznań (lepiej gdyby były tylko dwa, jak we Francji), ale tego nie należy się obawiać. Groźniejsze są spory między możnymi (*particular potent men*), którzy swe prywatne konflikty mogą uczynić publicznymi. Państwo jest na to podatne z racji słabości prawa, potęgi możnych i braku autorytetu królewskiego (*wante of authority in the kinge*), pobudliwości społeczeństwa itp., w tym także *quarrels of followers*.

Najniebezpieczniejszy dla państwa czas to bezkrólewie i elekcje; tłum ludzi uzbrojonych i gotowych do walki, kierujących się wyłącznie interesem faksji (to termin bardzo ostry w języku politycznym epoki), w większości bez własnego osądu, za to uzależnionych od nielicznych, którym z racji *respecte* lub służby są w pełni oddani.

W Senacie obawiać się należy zbyt potęgi pewnych ludzi, zwłaszcza jeśli spiskują ze sobą i mogą zapewnić sobie poparcie *plebeians* (czyli ogółu szlachty). O to zresztą podejrzewały Zamoyskiego faksje szlacheckie, gdy wyróżnił go król Stefan, dając mu do-

²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem, s. 107.

²⁹ Ibidem.

wództwo armii i zarząd (*managing*) państwem; sądzono błędnie, że szuka wielkości i popularności ludu przez szczodrość wobec żołnierzy i pokaz sprawiedliwości³⁰.

Nobility — tu szlachta — wydaje się być (choć tylko miejscami) stanem niemal kryminalnym, w każdym razie „ochłokratycznym”: autor wymienia perwersję, bezsilę, impotencję, secesję i inne grzechy polityczne; skąd płynie niemoc prawa, bezkarność, ograbianie domeny i sfery publicznej (*Domayne, and publike state*) i wielkie znaczenie (*authority*) bezczelnych (*insolent*) przywódców faksji. Stąd „zderzenie stanów” prowadzące do „tyranii szlachty”, bowiem król i Senat jedynie bronią swych uprawnień. Król nie może tej tyranii powstrzymać (*The kinge hardly can content the Nob.* — głosi tytułik na marginesie), choć mógłby, gdyby — jak cesarze — wzmocnił mieszczan, osłonił ich i wyjął spod jurysdykcji szlacheckiej, aby się wzbogacili i połączyli dla obrony swych swobód przed szlachtą. Wraz z miastami pruskimi i inflanckimi mogliby stanowić dla króla przeciwwagę (wobec szlachty) — to rewelacyjnie śmiały postulat; pamiętajmy o nim w kontekście rządów rokoszowych³¹.

Zagrożony Senat — ciągnie dalej Anonim, pełen politycznej wyobraźni — mógłby się wzmocnić w stosunku do *popular state of the Nobility* środkami, które stosowali rzymscy patrycjusze przeciw ludowi, bowiem te metody stosuje polska szlachta.

Czy widać w tym obrazie spójność i konsekwencję? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie: zdaniem autora z jednej strony rosną w siłę możni, uzależniając od siebie służalczy *vulgus nobilium*, z drugiej narasta ochłokracja, inaczej tyrania szlachty, spychając Senat (i króla) na pozycje obronne. Zwróćmy jednak uwagę, że autor na przemian mówi o szlachcie jako masie (o „ludzie”, nawet o *plebeians*) i o Izbie Poselskiej, to znów o magnatach (możnych) i o Senacie. Wyraźnie, choć pośrednio, wynika z tego, że na znaczeniu tracą instytucje — Senat a także niesprawne sądy. Zyskują natomiast pojedynczy możni, rozbudowujący swe klientele, ale zarazem rośnie zjawisko w jego oczach najbardziej niebezpieczne: tłum szlachecki, kierowany przez demagogów (tego terminu Anonim nie używa, ale tak rozumiem wzmiankę o *factionous insolent men*³²), tłum skłonny do samorzutnych, nieobliczalnych działań. A to nie jest sprzeczne z naszym obrazem nadchodzącego wówczas stulecia rokoszów i związków wojskowych.

Cudzoziemca fascynuje postać Kanclerza, w jakiejś mierze patrzy z jego perspektywy. Jeśli prawdziwa jest hipoteza, że czytamy memoriał Bruce’a, to autor był klientem Zamoyskiego i dobrze wypełniał swe obowiązki wobec patrona. Zamoyski wciąż pojawia się w tych rozważaniach jako prawdziwy mąż stanu, jako pozytywny bohater polskiej sceny politycznej, zaś zmarły król Stefan to wzorowy monarcha. Warto byłoby przeanalizować „Relation of the State of Polonia” pod kątem koncepcji politycznych Kanclerza–Hetmana w ostatnim okresie jego działalności, w latach nielaski królewskiej. Czyżby to on miał tyle krytycyzmu wobec systemu, do którego powstania sam się był przyczynił?, największy patron w Koronie krytyczny wobec klientelizmu magnackiego?, dawny mówca Izby Poselskiej — wobec *vulgus nobilium*? Tu pozostaje stwierdzić, że otrzymaliśmy obraz przyciemniony, pesymistyczny, ale czy politycznymi prorokami bywają optymiści?

³⁰ Ibidem, s. 133.

³¹ Ibidem, s. 133–134.

³² Ibidem, s. 133.

Inna refleksja dotyczy autora, kimkolwiek on był, a raczej jego brytyjskiego (angielskiego bądź szkockiego) tła. Z perspektywy dzisiejszej można dostrzec tam analogie do spraw polskich: w Szkocji kilka wielkich hrabiowskich rodów dominujących zwłaszcza w górach; północne hrabstwa Anglii, które dopiero za Elżbiety przestali kontrolować hrabiowie Westmorland; hrabstwo Norfolk zdominowane przez Thomasa Howarda czwartego diuka Norfolk. Patronat magnacki nad regionem, wsparty tytułem i stanowiskiem u dworu, znaczył na niektórych terenach wiele. Sądzę jednak, że właśnie losy tych magnatów z północnej i wschodniej Anglii, którzy dominowali byli na swoim terenie ale w końcu zostali zniszczeni w starciu z władzą centralną, może uwypuklić przede wszystkim kontrast z bezsiłą monarchii elekcyjnej w Rzeczypospolitej.

Inne skojarzenie z Północą prowadzi wprost do Szkocji owych dni. Rok później niż datował swój memoriał o Polsce nasz Anonim, zalecenia dla syna wydał król Szkocji Jakub VI.

Nie miałyby sensu doszukiwać się bezpośrednich związków między obu tekstami, uderza natomiast pewna zbieżność ich tendencji. Władca Szkocji zebrał swe przemyślenia w obawie rychłej śmierci ale z nadzieją, że przynajmniej jego syn zasiądzie na tronie Anglii. Otóż w „Basilikon Doron” znajdujemy podobny ton niechęci wobec magnatów szkockich i wobec anarchii w kraju. Zaś pewne szczegółowe myśli Stuarta nasuwają nadto bezpośrednie skojarzenia z problemami Rzeczypospolitej.

MAGNATERIA: WŁADZA NAD PRZESTRZENIĄ

Jakub VI, doradzając synowi, pisał między innymi, by reformował stosunki w kraju poczynając gdzie najłatwiej, od strefy najbliższej, „spod łokcia” (*to beginne at your Elbowe*), stopniowo eliminując anarchię — owe „barbarzyńskie wróżdy” — aż po krańce (*extremities*) kraju. Szkocja to jednak kraj mały i choć góry i wyspy utrudniały komunikację z Edynburgiem, to jednak nie da się tego porównać do odległości i problemów komunikacji w Polsce, na Litwie i Rusi. O ileż więc większe problemy przestrzenne miałby monarcha czy jego minister, pragnący wzmocnić wpływy centrum w tak rozległym terenie.

Chcę tu przedstawić tezę, że klientelizm magnacki rozwinął się w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w silnym związku z jej ogromem przestrzennym i szczególną strukturą gospodarczą. Kwitnąc w obrębie jednego stanu (pomijam tu kwestię duchowieństwa), w warunkach formalnej równości ale rzeczywistych dysproporcji majątku i prestiżu, łączył w sobie zjawiska, które nauki społeczne lubią od siebie odróżniać: klientelizm wynikający z biedy i klientelizm polityczny.

Zjawisko klienteli politycznej miało bezpośredni związek z organizacją dóbr. Ogromne terytorium Rzeczypospolitej — niemal milion kilometrów kwadratowych — mimo znacznej jednolitości systemu agrarnego, pod względem gospodarki rynkowej było jednak ostro zróżnicowane. Tworzyło to ów charakterystyczny paradoks równości–nierówności stanu szlacheckiego, który tak silnie akcentował Anonim w 1598 r. Zwłaszcza na kresach, z dala od centrów zbytu produktów rolno–hodowlanych, najostrzej rysowała się nierówność majątkowa. Podczas gdy w pobliżu głównych rzek dostęp do spławu miał niemal każdy szlachcic, to w górnym biegu Wisły, Sanu czy Bugu panował oligopol wielkich właścicieli. Tylko w basenie dolnej Wisły mógł każdy chętny stosunkowo tanio skupować ziarno czy spławiać do spłoki z kilku sąsiadami nadwyżkę własnych zbiorów. Zresztą

w Prusach Królewskich, na Mazowszu i w pobliskich regionach Podlasia nie było prawdziwie wielkich dóbr — poza kościelnymi i niektórymi starostwami. Natomiast na Wschodzie i Południowym Wschodzie dysproporcje stanu posiadania były ogromne a koszty spławu proporcjonalnie większe. Różnice struktur posiadania zaznaczały się zresztą także wzdłuż biegu Wisły, między Małopolską a Mazowszem. Dawało to efekt kumulacyjny, bowiem drobniejsi sąsiedzi wielkich posiadaczy, dysponujących przystaniami rzecznyymi (palami), byli od nich uzależnieni w zakresie zbytu swych produktów. Lokalne rynki zbytu miały chłonność wielce ograniczoną a ceny na dalekim zapleczu były znacznie niższe niż w Gdańsku. Ściślej, jak wynika z zestawienia danych o cenach i miarach zbożowych, które zawierają rachunki królewszczyzn i lustracje z lat 1564 i 1565 (jedyne, dla których można dokonać spolegliwych oszacowań), starano się utrzymać jednolitość ceny korca żyta, natomiast różnicę wartości wyrażała relacja wielkości miar nasypnych. Trzeba w związku z tym przypomnieć, że kraj był słabo zurbanizowany a ustawodawstwo w Koronie, przynajmniej od statutu piotrkowskiego z roku 1496 zapewniało szlachcie przewagę rynkową nad miastami — z ważnym wyjątkiem Gdańska.

Powstał więc układ wysoce korzystny dla wielkiej własności: jeśli uboższy sąsiad (w terminologii rejestrów podatkowych — *generosus* jedynie, gdy „pan” był *ilustrissimus dominus*) chciał korzystać z cen gdańskich, musiał zwrócić się do możniejszego sąsiada, który za spław pobierał prowizję. Podobnie było na Litwie, jak to wynika z rachunków dóbr radziwiłłowskich. Tęgo rodzaju relacja ekonomiczna prowadzić mogła — a przypuszczenie to wydaje mi się wysoce prawdopodobne — do rozwoju patronatu możnego sąsiada, żadna bowiem więź w środowisku ziemiańskim nie była wyłącznie gospodarcza. W każdym razie nielaska pańska, odcinając szlachcica folwarcznego od odległego rynku zbytu, mogła okazać się dlań wprost zabójcza. Efekt przestrzenny kumulował się z wahaniami plonów. Wedle świadectwa rejestrów cła wiślanego, pobieranego w XVI w. we Włocławku, w latach chudych z odleglejszych regionów spławiali zboże jedynie wielcy właściciele. Oznaczało to, że w niejednym województwie tylko oni dysponowali gotówką i mogli udzielać kredytu sąsiadom.

W takim kontekście stosunków rynkowych widzę ewolucję własności ziemskiej między XVI a XVIII stuleciem. Brakuje szczegółowych opracowań obejmujących szersze terytoria Rzeczypospolitej, jednak istnieje konsens historyków co do koncentracji własności ziemskiej, szczególnie intensywnej na tych ziemiach, gdzie wielka własność istniała już w XVI stuleciu. Witold K u l a już przed niemal półwieczem wskazał fakt, że w czasach stanisławowskich szeroko rozpowszechniona była dzierżawa szlachecka, która dwa stulecia wcześniej nie stanowiła jeszcze w Koronie zjawiska masowego. Z badań nad kontraktami lwowskimi w późnym XVII i wczesnym XVIII w. wynika, że szlachta ruska lokowała swe środki u możnych, ci zaś z kolei wykupywali — w końcu za te właśnie pieniądze — ziemię drobniejszych sąsiadów. Istotne jest, że bilans przepływu nieruchomości był zawsze dodatni dla najwyższej grupy — od „urodzonych” do „najjaśniejszych”; wykupem majątków szlacheckiego drobiazgu ci ostatni się nie interesowali. Przedstawiają to poniższe tabele.

Tablica 1. Wartość pożyczek i niektórych sprzedanych nieruchomości na kontraktach lwowskich w latach 1676–1686

Kupujący/sprzedający	Illustrissimi	Generosi	Nobiles
Illustrissimi	6359	6070	2
Generosi	616	6336	21
Nobiles	200	8	34

Źródło: M. Wąsowicz, *Kontrakty lwowskie w latach 1676–1686*, Lwów 1935.

Tablica 2. Bilans obrotów nieruchomościami na kontraktach lwowskich w latach 1676–1686 (w tysiącach złp)

Kupujący	Sprzedający		
	Magnaci	Średnia szlachta	Drobna szlachta
Magnaci	2/97	-/79	1/-
Średnia szlachta	2/38	36/161	29/4
Drobna szlachta	-/-	6/1	70/3

Źródło: jak w tablicy 1.

Liczba przed kreską (/) oznacza drobne posiadłości; po kresce — większe (części wsi, całe wsi i klucze)

Zestawienie rejestrów łąnowego (1580) i podymnego (1629) z terenu województwa krakowskiego ukazuje, że kilkadziesiąt wsi przeszło tam w toku tego półwiecza w ręce Lubomirskich. Nasuwa się pytanie, co stało się z ich dawnymi posiadaczami. Ilu spośród nich utraciło status szlachecki, zaludniło domy czy dworki miast i miasteczek? Ilu przeniósł się na Ruś? Ilu zatrudnili magnaci w administracji swych dóbr lub pozostawili jedynie na dzierżawach? Tego nie wiemy i moglibyśmy odpowiedzieć tylko w wyniku bardzo szczegółowych badań w księgach sądowych, które zresztą dla Małopolski w znacznej części się nie zachowały. Natomiast badania nad obrotem ziemią w lepiej poznanej Wielkopolsce wskazują, że na tamtym terenie w XVI–XVII w. proces koncentracji majątków był słabszy. Niewątpliwie omawiany proces sprzyjał intensyfikacji patronatu magnackiego. Wielką niewiadomą pozostaje jednak nasilenie tego zjawiska: jego przemiany w czasie i odrębności regionalne.

Można to też ująć z innej perspektywy. Anonim z roku 1598 pisał: „ziemia w posiadaniu szlachty jest niezmienna co do wielkości, a mianowicie liczy 140 tysięcy wsi, stan [state] zaś stale wspinał się rośnie”. Mimo wszelkich wątpliwości co do samej liczby, obserwacja jest godna uwagi. W połączeniu z postępującą na wielu terenach koncentracją własności ziemskiej oznaczało to kurczenie się majątku przypadającego średnio na jednego posesjonata. Powstawała sytuacja kryzysowa, bowiem alternatywne w stosunku do ziemi źródła dochodu i prestiżu były w Rzeczypospolitej wielce ograniczone.

Polska–Litwa nie знаła w wielkiej skali problemu „młodszych synów”, jako że szlachecki system dziedziczenia przewidywał podziały majątkowe. Wojsko, administracja państwowa stwarzały możliwość wzbogacenia i awansu społecznego na ograniczoną tylko

skalę, nierównie mniejszą niż w większości państw Rzeszy, zwłaszcza w Prusach, czy też w państwach skandynawskich. Wprawdzie wymaga to bliższych badań prozopograficznych, nie ulega jednak wątpliwości także kontrast wobec angielskiej *gentry*, której wielu synów szło na morze, do zajęć miejskich czy do *inns of court* z myślą o palestrze. Byłoby zbyt wiele akcentować kontrasty w stosunku do Anglii z całą jej odrębnością struktury społeczno-prawnej, wspomnieć warto jednak myśl Anonima, że w „arystokratycznej Rzeczypospolitej” król powinien oprzeć się na mieszczaństwie. Czemu nie na średniej szlachcie? Sądzę, że obok innych przeszkód szlachcie brakowało wykształcenia w stylu *robins* czy *letrados*. Nie było jej ono potrzebne a rustykalny tryb życia nie stwarzał po temu bodźców. Pozostawała kariera w Kościele katolickim i istotnie, w XVII stuleciu szlachta dominuje już wśród kleru, co jak się zdaje, stwarza szansę — choćby w skali parafialnej — nawet dla uboższych młodzieńców szlacheckich.

Rozpatrując możliwości awansu społecznego i wzbogacenia, można wyeliminować rolnictwo. Problem „stu czterdziestu tysięcy i rozradzania się stanu” potęgowała dominacja folwarcznej gospodarki naturalnej. Z bardzo wnikliwych badań Andrzeja Pośpiecha nad obrotem ziemią, głównie w środowisku średniej szlachty wielkopolskiej, wynika intensywność transakcji stymulowanych działaniami rodzinnymi, potrzebą kredytu a zapewne też kłopotami osobistymi posesjonatów, nie rysuje się jednak możliwość wzbogacenia się na samym rolnictwie folwarcznym i rencie feudalnej³³. Jak wynika z badań nad gospodarką rolną w Wielkopolsce, ekspansja folwarku postępowała głównie w obrębie włości: szlachta zwiększała areal folwarczny kosztem chłopskiego przy jednoczesnym wyrębie lasu dokonywanym wysiłkiem poddanych. Możliwości tu były jednak ograniczone i Anonim miał rację myśląc w kategoriach Fosterowskich: *limited goods*, czyli ograniczonych zasobów. Sądzę (choć musi to pozostać w sferze luźnych refleksji), że również szlachta, nie tylko chłopstwo (którym zajmował się Foster³⁴), żyła w jakimś sensie w świecie „ograniczonych zasobów”: zasobów dóbr materialnych ale chyba także godności i urzędów. Jeśli *from rags to riches* awansować można było jedynie poza własnym folwarkiem, to dokąd kierował swe oczy ambitny szlachcic? W grę wchodziła służba wojskowa, może też kresy południowo-wschodnie, z pewnością jednak także służba pańska. Abstrahując od sytuacji szczególnych, wyjątkowej sprawności i szczęścia, drogi awansu zdawały się prowadzić przez pańskie progi. Także gdy wiodły przez sejmik, tu bowiem szlachecki działacz (czy kandydat na takiego) musiał się liczyć z silną konkurencją. Takie było podłoże układów, które określam jako klientelizm możnego sąsiada. Nie było to zjawisko wyjątkowe, jednak ze względu na słabość politycznego centrum Rzeczypospolitej możemy mówić o tym jako o systemie w znaczeniu, jakie przyjąłem za Johnsonem i Dandekerem³⁵.

³³ A. Pośpiech, *Majątności na sprzedaż. Szlachecki handel ziemią i przemiany struktury majątkowej w powiecie kaliskim w latach 1580–1655*, Wrocław 1989.

³⁴ G. M. Foster, *Peasant Society and Image of Limited Good*, „American Antropologist” t. XI, 1967, s. 411–425.

³⁵ T. Johnson, Ch. Dandeker, *Patronage: Relation and System*, [w:] *Patronage in Ancient Society*, London 1990.

KLIENTELIZM POLITYCZNY JAKO ZASADA DZIAŁANIA

Podział układów klientalnych na polityczne i inne, przyjmowany przez antropologów i socjologów, bywa zazwyczaj wątpliwy. Motywacje działań ludzkich są niejednoznaczne a korzyści czerpane przez klientów złożone. Sprawy przedstawiają się prościej na najniższych szczeblach drabiny społecznej, czy jednak na nich właśnie stali klienci–posesjonaci?

Zofia Zielińska, która przedstawiła pionierską interpretację tych spraw na podstawie pamiętnika Marcina Matuszewicza, klientów magnackich widzi w przywódcach, a w słownictwie politycznym XVIII stulecia — *directorach* sejmikowych³⁶. Można patron dobierał ich spośród zamożnej szlachty, bowiem powodzenie ich działań z ramienia pana wymagało zaangażowania własnego autorytetu a często i wyłożenia sporych środków, które dopiero z czasem, jeśli pan był zadowolony, miały procentować. Matuszewicz ubolewał, że jego ród jest nowy: ledwie trzy pokolenia żyje w tym powiecie, ale zaświadczył swym pamiętnikiem, że potrafił z czasem uzyskać znaczny autorytet wśród braci i sejmikowym dyrektorem był skutecznym. Osiągnął więc to, co bywało nagrodą dla ludzi jego typu: krzesło — drażkowe — w senacie, zaś swym potomkom zapewnił ważne role w polityce kraju.

Polityka sejmikowa polegała głównie na ustawicznych wyborach, które z reguły — jeśli powiat nie został zdominowany przez jednego magnata — były uprzednio przygotowane w toku zakulisowych rokowań między dyrektorami reprezentującymi poszczególne faksje. Wybierano posłów, deputatów do trybunału, urzędników i dygnitarzy powiatowych, nominowano kandydatów na urzędy ziemskie. Sejmik, jaki poznajemy z relacji pamiętnikarskich z drugiej połowy XVIII stulecia, nie interesował się wielkimi sprawami państwa, nie przypominał gremiów, które dwieście czy sto pięćdziesiąt lat wcześniej uchwały lauda, zaskakujące niekiedy obywatelską postawą i dobrą orientacją polityczną uczestników obrad. Kontrast ten wynika z kryzysu systemu republikańskiego ale jest także wynikiem różnic źródeł, którymi dysponujemy. Mało znamy od wewnątrz sejmiki, gdzie patronat możnowładczy nie zaznaczał się lub nie stanowił zjawiska stałego czy dominującego. Jednak Włodzimierz Dworzaczek wykazał (opierając się na danych liczbowych), że w stuleciu siedemnastym sejmik generalny wielkopolski zdobywał się na wybór posłów wedle walorów osoby a nie wedle jej wyznania — obserwacja zaskakująca³⁷. Mamy wiele innych dowodów, że szlachtę–posesjonatów cechowało silne poczucie tożsamości i ktokolwiek chciał nimi manewrować, musiał się z tym liczyć. Wreszcie lokalne sprzeczności interesów, kolizje i lojalności sąsiedzkie czy zwłaszcza rodowe komplikowały w praktyce mechanizm polityczny, łatwy do przesadnego uproszczenia, gdy się nań patrzy z dalekiej perspektywy.

Polska *noblesse de robe* stanowiła zjawisko znikome. Także w tej, jak i w innych dziedzinach magnateria zastąpiła monarchię. W administracji dóbr, w wojskach nadwornych, wreszcie w służbie politycznej magnatów (podział nie był tu ostry) znajdowało „sposób na życie” coraz więcej braci szlachty. Zjawisko nie było obce innym państwom (będzie o tym mowa w związku z siedemnastowieczną Francją) ale proporcje w Rzeczypospolitej były zgoła inne. Regulaminy służby u magnatów wskazują, że wymagania w administracji dóbr

³⁶ Z. Zielińska, op. cit.

³⁷ W. Dworzaczek, *Skład społeczny wielkopolskiej reprezentacji sejmowej w latach 1572–1655*, „Roczniki Wielkopolskie” t. XXIII, 1957.

stawiano ostre a dyscyplina bywała surowa. Obok dworzan, jak ich maluje np. Jędrzej Kitowicz, dworaków w pełnym tego słowa znaczeniu, których przynajmniej starano się trzymać w ryzach, istniała grupa fachowych zarządców, podejmujących decyzje gospodarcze i techniczne, prowadzących skrupulatnie księgowość — prawdziwych profesjonalistów. To zjawisko zdaje się przybierać na sile i znaczeniu w XVIII w.

Znów pojawia się przeciwieństwo, czy przynajmniej rozróżnienie: klient–sługa. W znanym epizodzie o konflikcie między szlachtą a podskarbisem Jerzym Flemingiem, Jędrzej Kitowicz dezaprobuje postępowanie podskarbisego, bowiem sprowadza ono klienta do pozycji sługi nie tylko w słownictwie („odpowiedział, że jest jego sługa”), ale i w położeniu. Jeśli zaś chcemy przedział między tymi kategoriami umieścić dość wysoko, można przyjąć kryteria następujące: sługą i tylko sługą był na dworze szlachcic nie–posesjonat, człowiek w pełni zależny od pana, niekoniecznie wykonujący jakieś funkcje służebne. Klientowi natomiast pańska protekcja służyła głównie do „promocji”, podniesienia pozycji, wyjścia w świat (to gdy był młody) albo też była mu osłoną przed złym sąsiadem, pomocą w sądach czy poparciem w konkurach itd.

Pozycja magnata opierała się na dwóch filarach: na jego wpływach u króla i dworu oraz na zapleczu politycznym, jakie stanowiła pozostająca odeń w zależności szlachta. Wielki właściciel bez owego zaplecza nie byłby magnatem w całym tego słowa znaczeniu. „Przyjaciele” stanowili jego „stronnicwo” na sejmikach, zaś w sytuacjach szczególnych podkreślali swą masę znaczenie patrona: gdy udając się na sejm chciał zaimponować licznym orszakami lub gdy zbrojna *cavalcata* miała stanowić groźbę wobec rywala czy przeciwnika. W żadnej sytuacji nie było obojętne, jak przedstawia się ów orszak; źle uzbrojeni i odziani, dosiadający chudych szkap towarzysze wzbudzałyby śmiech, nie zaś podziw i lęk. Stąd w kręgu klienteli znaczenie szlachty zamożnej i chędożnej, stąd też dążenie magnatów (a w latach Sejmu Wielkiego także zwolenników reform) do pozbawienia drobiazgu szlacheckiego prawa czynnego uczestniczenia w sejmikach: ich głosy nie dodawały splendoru a mogły prowadzić do różnorodnych kłopotów. Przytoczony wyżej opis „dworu” podskarbisego Fleminga — a w nim słowa Jędrzeja Kitowicza „iż mu należało mieć przyjaciół między szlachtą” — doskonale rysuje instrumentalny stosunek do szlachty magnata, który („że to był z urodzenia Niemiec”) miał pewną pozycję na dworze królewskim ale dla realizacji celów politycznych czy majątkowych mobilizował „dworzan”–klientów własnych. Książd Jędrzej nie bierze przy tym pod uwagę jakiegokolwiek z ich strony niezależności czy inicjatywy.

Zatrzymawszy się na chwilę przy Kitowiczu, znakomitym przecież „behaviorystie”, warto zanotować dwa jeszcze zjawiska przezeń podkreślane. Pierwsze to powszechność „stanu dworskiego” w Polsce za Sasów. Jest więc u niego „szlachta i pospólstwo, służące różnym panom i pankom — nie było szlachcica o jednej wiosce, żeby nie miał chować jakiego dworskiego”. Drugie zjawisko to podział na oficjalistów i „dworzan prostych”, niesprawujących żadnej szczególnej funkcji. Ci ostatni pełnili „powszechną służbę”, która upodabnia ich do klasycznej klienteli rzymskiej epoki Pryncypatu. Ich zadanie to „przynieść z rana na pokoje pańskie, czekać z innymi wyńścia jego z sali i prezentować się mu w ubiorze przystojnym i z miną pilności do usług oznaczającą. Jeżeli pan miał co do rozkazania któremu, ten zabierał się natychmiast do wypełnienia rozkazu pańskiego”³⁸.

³⁸ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1970, s. 397.

W celu spóźnionego pocieszenia owych „dworzan prostych” dorzucić można analogię do tłumu dworaków w Wersalu i mocny akcent próżniactwa, który opisuje szeroko Kitowicz i inni świadkowie tamtych czasów. To jedna strona klientalnej pozycji szlacheckiego drobiazgu i nie tylko jego. Jest i druga, rozgrywająca się głównie na scenie sejmikowej.

Wojciech K r i e g s e i s e n w e wstępie do syntezy zjawiska sejmiku podkreśla swój zamiar przeciwstawienia się obiegu „czarnej legendzie” tej instytucji³⁹. Sądzę, że jak zwykle w podobnych sytuacjach nie sposób znaleźć prawdy, dozując nawet wedle najlepszej wiedzy i umiaru „za” i „przeciw” (czego zresztą Kriegseisen nie czyni). Sejmiki odbijały naturę i kulturę polityczną stanu szlacheckiego, układ sił w obrębie stanu a zarazem wyobrażenie szlachty o wolności politycznej.

Kryzys „rządów sejmikowych”? To sprawa zawila. Nie w praktyce sejmikowej, lecz w Izbie Poselskiej powstał uzus a następnie zasada ustrojowa *liberum veto*. W końcu to Sejm przekazał sejmikom tak ważne sprawy jak akceptacja uchwał skarbowych, poboru podatków a nawet opłacanie z nich żołnierza. Nie chodzi mi tu, rzecz jasna, o odpowiedzialność tej czy tamtej instytucji lecz o samą istotę i strukturę władzy Rzeczypospolitej. Czy szlachta ufała Izbie Poselskiej? Najwięcej nadziei pokładała w niej za Zygmunta Augusta, gdy doszło do porozumienia między Izbą a królem. Natomiast upowszechnienie się sejmików relacyjnych, przekazywanie przez posłów decyzji „do braci” — wszystko to świadczy o malejącym zaufaniu do Sejmu i zmianie koncepcji obywatelstwa. Szlachcic-obywatel Rzeczypospolitej stawał się — w praktyce — obywatelem swej ziemi.

Nawiązywało to do szeroko rozpowszechnionej w ustrojach stanowych zasady indygenatu, która zastrzegała niektóre uprawnienia (do pełnienia urzędów, nabywania ziemi) miejscowym *incolae, terrigenae* itp. Jednak w Rzeczypospolitej prawa polityczne szlachty były szczególnie rozległe. Można przypuszczać, że było to po myśli magnatów, którym łatwiej było wpływać na uchwały poszczególnych sejmików niż kształtować decyzje Izby — pośrednim świadectwem tego jest stosowanie taktyki zrywania sejmu. W braku urzędów (urzędników) pośredniczących między królem a „terenem”, więc sejmikami — monarcha mógł jedynie agitować sejmiki elekcyjne, przekonywać je listami, głosem swych legatów i działalnością regalistów — ludzi ze swej faksji.

RZECZPOSPOLITA NEGOCJACYJNA

Lepiej niż litera prawa przedstawiłyby sytuację wewnętrzną państwa i funkcjonowanie jego ustroju typy działaczy publicznych, polityków i urzędników (kategorie praktycznie wówczas w Polsce nierozdzielne). Nie zbadano jednak jeszcze gruntownie, jak w tych warunkach funkcjonowały urzędy. Mogę więc jedynie hipotetycznie zauważyć, że szczególną rolę w działalności tak polityka, jak urzędnika w Rzeczypospolitej zdaje się wówczas grać umiejętność negocjacji. Nieznane były u nas urzędy kolegialne o surowym regulaminie funkcjonowania — owe tajne rady na kontynencie czy w Anglii i *kollegier* w Szwecji — jakkolwiek u schyłku XVI stulecia wprowadzono przejrzyste instrukcje dla kancelarii królewskiej. Znaczna część czasu, wysiłku i uwagi urzędników i dygnitarzy szła na rokowania między faksjami, a zwłaszcza — co charakterystyczne — z rozlicznymi grupami nacisku, których rola rosła, zwłaszcza w XVII stuleciu.

³⁹ W. K r i e g s e i s e n, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII w.*, Warszawa 1991.

Również na sejmiku wybijał się człowiek umiejący prowadzić rokowania, znawca psychologii szlacheckiego tłumu, bliski może dzisiejszemu (uczciwszy uszy) *public relations officer*, a więc specjalista od perswazji. W następnym, XVIII stuleciu poznamy takich wielu. Wzorem będzie Marcin Matuszewicz, ceniony działacz sejmikowy, później kasztelan. W czasach, o których tu mowa podobne talenty miał chyba Jan Pasek ale los i temperament prowadziły go w innym kierunku. Zgoła przeciwnym typem był Jan Antoni Chrapowicki. Jego obszerny pamiętnik, choć nie jest on bogaty w znamienne fakty i oceny, dowodzi skrupulatności czy pedanterii a nadto wielkiej aktywności sejmikowej i sejmowej. Udział w licznych komisjach Izby Poselskiej, prowadzących rokowania z niepłatnym żołnierzem zaciężnym, świadczy o jego umiejętnościach. Zresztą, jak wiemy z „Prawem i lewem” Władysława Łozińskiego, nawet starosta grodowy na Rusi ścigając banitę musiał przekonać panów braci, by mu udzielili pomocy. Francuski *intendant*, pruski *Commissarius*, nawet angielscy wędrowni sędziowie, kierowani w teren przez *Privy Council*, byli w Polsce niewyobrażalni. Gdy wspomnimy przytoczoną wyżej uwagę Wolfganga Reinharda o ograniczonych wpływach zachodnich monarchów na sytuację w regionach, uzyskamy perspektywę skrajnej słabości władzy centralnej w Rzeczypospolitej.

Najogólniej rzecz ujmując, tendencję ustrojową XVII w. w Polsce — można ją nazwać sarmacką — cechowała nieufność do reprezentacji. Sytuacja to paradoksalna, bowiem w żadnym chyba ówczesnym państwie nie wybierano tak wielu reprezentantów i samorządowych urzędników, którym szlachta udzielała mandatu władzy: posłów na sejm, deputatów do trybunału, sędziów, poborców — przypomina się porcelanowy sejmikowy serwis z Soplicowa. W szlachcie tkwiła jednak nieufność do wszelkiej reprezentacji, przekonanie o wyższości, a także politycznej konieczności, demokracji bezpośredniej, której podstawą był sejmik. Sejmik kontrolował swych wysłanników poprzez instrukcje poselskie i przez nałożenie obowiązku składania po powrocie relacji z obrad i ich własnej działalności.

Wolno wątpić, czy kryła się za tym jakaś teoria lub refleksja społeczno-polityczna, ale zarazem można tu dostrzec konsekwencję samych narodzin systemu demokracji szlacheckiej. Zrodziła się ona przecież z tego, co nazwano z czasem „sejmem konnym”, na polach obozowych pod Cerekwicą i Nieszawą A. D. 1454. Wzrost zaufania do przedstawicielstwa około połowy następnego stulecia — w szczytowym okresie ruchu egzekucyjnego — wiązał się z dążeniem szlachty wielu województw w Koronie do zniesienia przewagi miejscowej elity możnowładczej. Jak wynika z wypowiedzi w izbie poselskiej w latach 1562–1564, wysłannicy niektórych sejmików tu dopiero, w izbie, czuli się pewnie, stawali się wolni od nacisku możnych senatorów. Doprowadziło to wprawdzie do uchwalenia konstytucji, które miały wzmocnić skarb i zapewnić przewagę Izby, jednak, jak była o tym mowa, nie uczyniono wówczas niczego, by usprawnić władzę centralną i zorganizować administrację terenową.

Lukę w strukturze władzy wypełnił samorząd sejmikowy, natomiast kontakty w szerszej skali utrzymywali głównie wielmoże. Notatki Chrapowickiego każą podziwiać potencjał aktywności działacza sejmikowego/sejmowego, ale był on niewątpliwie wyjątkiem. Z natury rzeczy kontakty możnych, zwłaszcza ministrów i dygnitarzy, były szersze i bardziej intensywne. W jakimś sensie właśnie one — obok administracji Kościoła katolickiego — zastępowały sieć administracyjną państwa. Wydarzenia polityczne pierwszych bezkrólewí nie przyniosły pomyślnych wróżb: zjazd senatorów zawiodły jako forum jednocyzące Rzeczpospolitą w warunkach niepewności i zagrożenia. „Przysłowiowe »pięć mi-

nut«, które mieli senatorowie w pierwszym *interregnum* dla odzyskania przewagi w państwie, utraconej w okresie ruchu egzekucyjnego, zostało przez nich zaprzepaszczone”, pisze Ewa Dubas-Urowicz⁴⁰. Sądzę, że utracona została przede wszystkim ostatnia bodajże szansa stworzenia funkcjonujących w skali ponadregionalnej instytucji republikańskich.

Frazeologia polityczna i praktyka ustrojowa bezkrólewi okazała się pod tym względem zgubna, zwłaszcza że wkrótce doszło do rokoszu sandomierskiego. Warstwa magnacka była wówczas w fazie szybkiego wzrostu — świadczy o tym proces koncentracji dóbr — ale pisma ulotne z tego czasu wskazują na żywotność wśród szlachty nastrojów egzekucyjnych; po sześćdziesięciu latach takie nastroje były już niewyczuwalne w folklorze następnego rokoszu.

Skłonność do demokracji bezpośredniej znalazła teraz u szlachty szerokie ujście, bowiem stulecie XVII było bogate w sytuacje krytyczne, tak w wymiarze lokalnym jak ogólnonarodowym. Miłą sercu szlachty instytucję konfederacji znano także w innych krajach, jednak właśnie w Rzeczypospolitej XVII stulecia, pojawiając się w sytuacji wyjątkowej, stawała się ona coraz częstsza. Teza Edwarda Opalińskiego o, że rokosz stał się wówczas trzecim — obok *regnum* i *interregnum* — porządkiem ustrojowym, jest przekonywająca gdy chodzi o rzeczywistość polityczną, mniej natomiast gdy mowa o stanie prawnym⁴¹.

Jak to ujął jasno przywódca rokoszan, Mikołaj Zebrzydowski, „cokolwiek się na tym rokoszu *de summa rerum* stanowi, wszystko się *legitime* stanowi”. Rokosz przypisywał sobie władzę wyznaczania podatków, powoływał własne sądy a zawieszał działalność sądów grodzkich i ziemskich, czuł się władnym sędzić senat i króla. Oczywiście, poglądy na ten temat były podzielone, przeciw rokoszanom wystąpili regaliści a jedni z drugimi walczyli z bezlitosną zaciętością, jak to na wojnie domowej. Jednak prawo zawiązywania konfederacji utrwaliło się wśród „wolności” szlacheckich. Konfederacje zastępowały władze państwa, kiedy te nie mogły wypełniać swych zadań. Rzecz w tym, że nie ustalono nigdy, kto miał decydować, że taka sytuacja właśnie zaistniała. Powstawał swoisty stan wyjątkowy, który szlachta uważała za zjawisko normalne, za przejaw jej bezpośredniego udziału w rządach, za wyraz demokracji bezpośredniej, jak byśmy to dziś nazwali, realizowanej jednak, pamiętajmy, na ogromnym obszarze przez „sto tysięcy” szlachty-obywateli. Konfederacje w warunkach bezkrólewia miały zapewnić porządek, organizować bezpieczeństwo w skali lokalnej i krajowej. Jednak brak precyzji zasad statutowych konfederacji powodował, że nawet lokalne grupy szlachty mogły uznawać się za przedstawicieli ogółu a pospolite ruszenie uchwalało województwami, czy zostanie w obozie czy też wróci do domu prosto z pola bitwy. Zdarzyło się to przecież kilkakrotnie w czasie inwazji szwedzkiej w połowie stulecia.

Wróćmy do negocjacji, sejmu i sejmików, do magnackiego klientelizmu. Nieufność ogółu do reprezentacji i do króla — obsesja *absolutum dominium* — w toku XVII stulecia oddała szlachtę w ręce rodów senatorskich, które nie tylko miały decydujący głos w coraz liczniejszych regionach kraju ale grały rolę naturalnego pośrednika między szlachtą a kró-

⁴⁰ E. Dubas-Urowicz, *Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólewiach po śmierci Zygmunta Augusta*, Białystok 1998, s. 345.

⁴¹ E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty polskiej w latach 1587–1652. System parlamentarny a społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1995.

lem jako źródłem łask i profitów ze źródeł publicznych. Komu bowiem wzmocnienie władzy królewskiej mogło zagrozić: szlachcicowi na folwarku, czy raczej magnatowi z jego potęgą patrona? Wykroczę przeciw obyczajności historyka, ale nawiążę do sarmackiego ducha, jeśli porównam tę antyregalistyczną (czy hurra–republikańską) propagandę do oskarżeń o dążenia monarchiczne kierowanych ongiś przeciw Grakchom.

Swą uprzywilejowaną pozycję stanową w społeczeństwie i państwie szlachcic realizował w znacznej mierze za pośrednictwem magnata, nie zaś bezpośrednio: widzieliśmy, że dla sprzedania zboża z odległych od portów ziem potrzebne bywało pośrednictwo pańskie w spławie, magazynowaniu i organizacji zbytu. Jednak nie można było wzbogacić się, zrobić kariery, wyłącznie siejąc, zbierając i popędzając chłopów. Szlachcic potrzebował więc pańskiej protekcji w sądach, w staraniach o godności i urzędy ziemskie, o niezliczone młyny, sołectwa i dzierżawy w królewskich ziemach, o patenty oficerskie. Na możnego pana liczył, gdy chciał zapewnić dobry start dzieciom itd. Gdyby zastosować tu teorię „małych światów”, można by powiedzieć, że patronat magnacki niezmiernie zbliżał folwarcznego szlachcica do króla i dworu. Nawet dodając ogniwo pośrednie w osobie sejmikowego *directora*, który na codzien organizował klientelę pańską, możemy się doliczyć zaledwie dwóch postaci dzielących szlachcica od samego monarchy. Brakło natomiast relacji alternatywnej, jaką mógłby stać się królewski intendent–komisarz.

Przytoczyłem określenie „demokracja negocjacyjna”; otóż historyk amerykański James Russell Major podobnie określa styl renesansowej państwowości na północ od Alp: widzi go jako „konsensualny”, czyli polegający na stałym docieraniu spraw między monarchą a stanami, czy to działającymi w formie zgromadzeń (stanów generalnych lub prowincjonalnych) czy jako inaczej zorganizowane grupy interesu. Następnym etapem rozwoju państwa nowożytnego na Zachodzie Europy (a także w pobliskich Prusach–Brandenburgii) cechowała rozbudowa aparatu władzy monarchicznej (książęcej) i różnorodne konflikty–układy ze stanami, które w końcu na kontynencie europejskim — ale nie w Rzeczypospolitej — doprowadziły do absolutyzmu. Dlatego Rzeczpospolitą można uznać za bardzo szczególny, ale wyrazisty przypadek państwa renesansowego.

A Commonwealth of the Gentry Self–government

A fragment of a book by Antoni Maćzak on the elites of modern Europe, completed but never published during the author's lifetime. The article presents the prime features of the system (and its changes) prevailing in Poland (from 1569 the Polish–Lithuanian Commonwealth) from the mid–fifteenth century to the eighteenth century, indicating that the gentry privileges issued by successive kings (1454, 1496 and 1505) led to a monopoly of power, including state finances, enjoyed by the knights–gentry. Hence the author described the political system as „the self–government of the gentry”, unaccompanied by a local administration dependent directly on the monarch. Consequently, for the majority of the gentry the only path towards a career and the protection of interests in the vast Polish–Lithuanian state was the establishment of close ties with magnates residing in the nearest vicinity (a phenomenon described by the author as the „gentry clientary system”). This tendency was intensified to a large degree by the gradual concentration of land in magnate possession, achieved to a considerable extent at the cost of the gentry; in view of the lack of an administrative structure and the legal prohibition of pursuing occupations typical for the burghers, one of the few accessible life strategies for members of the gentry was to serve at

a magnate court. In time, this solution replaced thinking in categories of the state with preference for „one's own” magnate circle. A formalised framework of cooperation that would concentrate the whole magnate group, was also absent. In the Commonwealth, informal bonds — both „horizontal” (between the magnates) and „vertical” (between the magnates and the gentry) — were thus much stronger than in other modern European states, frequently supplanted the weak state structure, and subsequently (seventeenth–eighteenth century) paralysed it.

At the same time, the relatively rapid (second half of the fifteenth century) process of granting the Polish gentry common privileges and considerable authority in the state, followed by an equally swift introduction of those privileges in the Lithuanian–Ruthenian lands, became the reasons for the emergence of a nation comprehended as a community aware of its shared rights and wielding sovereign power; the course of this process was much quicker than in other European states.

The author stressed the originality of Polish (Polish–Lithuanian) systemic solutions in comparison with other countries of modern–era Europe.